

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 9 lipca 1872 roku.

Wschód słońca o godz. 3 m. 51 r.
Zachód " " 8 " 18 w.
Długość dnia " 16 " 27.
Ubyło " " 16.
Wschód księżycy w dniu " 16.
Zachód " " o godz. 9 m. 28 w.

Dziś SS. Cyryla B. i Anatolij M.
D. 10 " Siedmiu braci Męzen.
" 11 " Subina W. i Peligji P.
Cena ogłoszeń:
za pierwsze 6 wierszy kop. 25; za
każdy następny wiersz po kop. 13.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tygodniu, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odosłanie po kop. 5; numer pojedynczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonialny W. Wybrańskiego; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego. — Artykuły nadsyłane zwracaniem nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Obieg biletów bankowych rosyjskich starego stempla, przedłużony został do końca roku bieżącego. (G. Handl.)

W zeszły piątek, jako w uroczystość konsekracji w Kaliszu Szlisselburskiego pułku piechoty, na łące pod Rypinkiem, spalony został nader piękny fajerwerk, przyczem przedstawiono żywy obraz, którego treścią było wzięcie twierdzy Ruszczyku. Dzięki sprzyjającej pogodzie, tłumy widzów przyglądały się z zajęciem całej uroczystości.

Od zeszłego piątku, niebo jakoś się wytopiło, że zaś w ten dzień przypadła zmiana lunacji, spodziewać się przeto można, że się pogoda ustali, co dla nas mieszkańców bardzo będzie przyjemnem, a dla ziemian, w obec rozpoczętych już żniw, nader ważnem i pomyślnem.

Amatorowie, którzy od roku 1871 kilka dali przedstawień teatralnych, fundusz z takowych zebrany rs. 700 przeznaczyli na restaurację organu w kościele Sgo Mikołaja i takowy w domu handlowym złożyli. Komitet restauracji kościoła powierzył odnowienie organu zdolnemu mistrzowi, i wkrótce usłyszymy wspaniałe tony wznoszące się ku chwale bożej. Z ostatnich dwóch przedstawień przeznaczyli ciż sami amatorowie dochód na budowę ołtarza N. P. Szkaplerznej; ołtarz ten jest już na ukończeniu, a że fundusz niewystarcza, przeto licząc na szlachetne uczucia kaliskiej publiczności, postanowili na ukończenie takowego dać wkrótce jeszcze jedno przedstawienie.

Piszą z Warszawy pod d. 27 czerwca r. b. do „Ostseezeitung,” że Najjaśn. Pan raczył udzielić rodzinie po zmarłym kompozytorze St. Moniuszko, jednorazowe wsparcie w ilości rs. 4000 — a stałej pensji rocznej po rs. 2000.

— Miasto nasze od wczoraj w niezwykle jest ruchu; powód do tego stanowi zwykła w tej porze, to jest na Sty Jan zmiana mieszkań, a za nią i przeprowadzenia.

— W № 16 Kaliszanina zamieściliśmy korespondencję z Konina, w której była powtórzona krążąca wieść o księdzu ocalałym marzącego strażnika, który wżem księdza powieszonego przez złoczyńców miał ocalić od śmierci. W przytoczeniu tej wieści, sądy upatrzyły przestępstwo, w skutek czego przeciw redakcji Kaliszanina wytoczona została sprawa „o rozsiewanie fałszywych niepokojących wieści,” i ta w dniu jutrzejszym w miejscowym Sądzie Poprawczym (na Tyńcu) sądzone będzie.

— W Brusie o 3 wiorsty od miasta Łodzi, a 6 wiorst od Konstantynowa, założoną została fabryka sztucznych nawozów Villa. — Dołączone do gazet warszawskich ogłoszenie, bliższe i szczegółowe o niej podają wiadomości.

— Pierwsza kwadra księżycy przypada d. 13 b. m. o godz. 8 m. 4 wieczor.

— Urządzenie choćby jednej pompy na Nowym rynku jest konieczne potrzebne. Zdarzały się już wypadki, gdzie kobiety przybywające z wiosek więcej oddalonych, z powodu niemożności zaspokojenia pragnienia, omdlewały.

— Zapewne przez pomyłkę pocztową, przybyła Schl. Zing. w dniu 6 b. m. na raz z dwóch dni do nas. A że codziennie wychodzą dwa numery to jest jeden rano a drugi po południu, dostaliśmy więc razem numerów 4. Chcąc takowe jak najprędzej przejrzeć, udałem się do pewnego zakładu i ze zdziwieniem zastałem stan rzeczy następujący: pewien obywatel tutejszy, położywszy jeden numer na krzesło, usiadł na nim; drugi na stoleku przytwierdził lewym ręką; trzeci czytał, trzymając go w lewej ręce, i nareszcie założywszy prawą nogę na lewą, położył na kolanie czwarty numer, i przycisnął łokciem prawego ramienia. A! coż to za sobkowatość?!

— Ciepło i pogoda sprowadza z każdym dniem więcej gości do mleczarni w Rypinku. Bo też bliskość miejsca, wygodne po obydwu stronach szosy chodniki obsadzone drzewami, gustownie założony ogródek, altany, a przedewszystkiem wyborne mleko i śmietana trafnie z cukrem, cynamonem i chlebem wiejskim podawane, bardzo przyczyniają się do uprzyjemnienia tej zamiejskiej wycieczki.

— Za kilka dni nastąpi otwarcie letniego klubu. — Widzieliśmy przed kilku dniami nadesłaną do wydziału lekarskiego tutejszego Rządu Gubernialnego głowę jagnięcia, zaopatrzoną aż.... w cztery uszy.

Mieć tyle organów słuchu, a ani jednego mowy; co by to za męka była dla którego z naszych nowiniarzy lub nowiniarek! Jagnię powyższe przyszło na świat we wsi Koźmin, powiecie Tureckim.

— Pewien słynny adwokat, który wszystkie procesy wygrywał, został zakonnikiem. Klasztor był pewnym, że żadnego procesu nie przegra od tam — ależ inaczej się stało. Gdy go o przyczynę zapytano, odpowiedział: „przegraną inoich procesów z tam pochodzi, że odkał zostałem zakonnikiem, nie chcę klamać jak dawniej.”

— Dla rodziny Grzelaka złożono w ekspedycji „Kaliszanina” od p. Bogdańskiej z Miłkovic rs. 5 i od pana X. rs. 2.

— (Nadesł.) — W tym czasie rozeszła się w m. Kaliszu pogłoska, jakoby miały otrzymać wsparcie w kwocie rs. 60 z funduszy przeznaczonych na cele dobroczynne. Dla ludzi złych i lubiących bawić się krzywdą bliźnich, jest to piękny temat do rozmów, a dla niegodziwych autorów bajki prawdziwy triumf. Bo coż dla nich może być przyjemniejszego, jak niszczyć sławę sieroty lub wdowy; nie narażając się bowiem na odpowiedzialność, wywołują efektowne okrzyki oburzenia, nie dochodzące prawdy ogółu.

Tym wszystkim, którzy słyszeli lub słyszeć mo-

szka; gliński, wyborczy, pszenny grunt mówią: chłop, u mnie zboża to wszędzie massa się urodzi.

— A co stary wyznaj prawdę, ty tęsknisz za rodzinnym miejscem?

— Tak, chciałbym go zobaczyć. Zresztą, wszędzie dobrze. Ja człowiek samotny, po świetnik. Długo to ja w domu wysiedzę? A oto, jak pójde, jak pójde, dodać, podniosszy głos, to jakoś lżej człowiekowi. I słoneczko ci świeci, i Bogu widzniej, i piękniej się śpiewa. Patrząc, tam ziółta pomocne rosną, spostrzeżesz je, zewiesz. Woda tędy płynie z drojowa, święta woda, warto się jej napć. Ptaki niebieskie śpiewają... A za Kurkiem ciągną się stepy, ogromne stepy, gdzie można pełnemi pierśmi oddychać, gdzie rozkosz nie wystowiona, gdzie błogostawieństwo Boże! I ciągną się one, ludzie mówią, do samych ciepłych mór, gdzie gnieździ się rozkosznie śpiewający ptak, Hamajon, i z drzew liść zima i jesienią nie opada i jabłka rosną złote, na srebrnych gałązkach i gdzie żyje człowiek w stanie błogim i sprawiedliwości... I oto tam bym chciał pojeść. Bo gdzie ja już chodzę... I do Romenu chodzę i do sławnego grodu Symbirskiego, i do samych złotych kopuł Moskwy; chodzę nad żyzne brzegi Oki, nad Cny błękitnej i nad Wołgi, rzek matki i dużo ludzi widziałem, dobrych chłopków i poczciwych mieszczan... Poszedłbym oto tam... i oto... i już. I nie tylko ja grzeszny... dużo innych włościan w kapiach, tutaj się po świecie i prawdy szukają... tak! A co to w domu robić? Sprawiedliwości w ludziach nie ma, ot co... Ostatnie słowa Kassjan wypowiedział niewyraźnie, prawie niezrozumiale, potem coś jeszcze po-

wiedział, czego nawet dosłyszeć nie mogłem, a twarz jego tak dziwny przybrała wyraz, że mimo wolnie przypominała mi się nazwa „przygłupiego.” Spuścił głowę, odkaslnął i jakby oprzytomniał.

— Jakież piękne słoneczko, rzekł półgłosem, jakże przyjemnie, Boże, jakie ciepło w lecie.

Wzruszył ramionami, przestał mówić, spojrzawszy wkoło rozstargniony i pocichu zanucił. Nie mógł głośno pochwycić wszystkich słów jego rozwlekłej piosenki, a tylko dosłyszał następujący dwuwiersz:

A zowią mnie Kassjanem,
A po przezwisku Pchła.

„E! pomyślałem, on i improwizuje.” Naraz zdarzył i ucichł, pilnie wpatrując się w gęstwinę lasu. Obejrzawszy się ujrzał małą wiejską dziewczynę, około lat ośmiu, w mądrej sukmance, kraciastej chustce na głowie i koszyczkiem na opalonej ręce. Nie spodziewała się wcale nas spotkać i jak to mówią, wlaższy na nas, stanęła nieruchoma w gąszczu zielonej leszczyny, na cienistej łączce, lekko wpatrując się we mnie swoimi czarnymi oczyma. I gdy zaledwie zdolałem jej się przypatrzyć, skryła się za drzewo.

— Anusia! Anusia! chodź tutaj nie bój się za-wołał łagodnie starzec.

— Bój się, ozwał się cienki głosik.

— Nie bój się, nie bój, chodź do mnie.

Anusia w milczeniu opuściła swe stanowisko, cichutko obeszła wkoło, jej dziecinne nóżki zaledwie słyszane były w trawie, i wyszła z gęstwiny tuż przy samym starcu. Była to dziewczyna nie-

PAMIETNIKI MYŚLIWCA.

przez Turgienjewa.

(Dokończenie).

— Dawno was tu przesiedlili? zapytałem po krótkim milczeniu.

Kassjan zadziłał.

— Nie, nie dawno, cztery lata temu. Za starym pana wszyscy mieszkaliśmy na swych dawnych miejscach, a oto opieka przesiedliła. Stary nasz pan, była poczciwa dusza, spokojniutki, Panie daj mu królestwo niebieskie! No, opieka zapewno sprawiedliwie postąpiła, widać, że już tak powinno być.

— A gdzieście wprzód mieszkali?

— My w Pięknej-Mieczu.

— Daleko stąd?

— Sto wiorst.

— Co tam, lepiej było?

— O lepiej... lepiej... Tam miejsca dogodne,

rzeczne, nasze gniazdo, a tu ciasnota, susza...

— Tam w Pięknej-Mieczu, tam w Pięknej-Mieczu,

wejdiesz na wzgórek, wejdiesz i panie Boże

moj, co to? a?... I rzeka, i łąka, i las, a tam

cerkiew, a tam znów idą łąki. Daleko widnieją,

daleko, ogromnie daleko je widać. Patrząc, pa-

trząsz; ach rozkosz! No, tu istotnie ziemia lep-

gą powyższą plotkę, oświadczam: że żadnych wsparć ani niczyjej łaski w całym moim życiu nie potrzebowałam, nie potrzebuję i potrzebować nie będę. Interesujących się moją osobą i moim losem zapewnić mogę, że emerytura jaką po mezu pobieram i praca jakiej się nie lękam, wystarczą mi w zupełności na utrzymanie moje i moich dzieci. — Kamilla Kielcewska.

— **Sprostowanie.** — W N. 53 Kaliszana na str. 211 zamiast *cimborium*, czytać należy *ciborium*; od *cibus* (pokarm).

Korespondencja Kaliszana.

LISTY Z WARSZAWY.

Dnia 1 lipca 1872 r.

Gotujemy się do obchodu w przyszłym roku miesiąca lutym (dnia 19), czterechsetnej rocznicy urodzin wielkiego naszego astronoma Mikołaja Kopernika. Komitet tym celem już ustanowiony został i robią się, o ile wiemy usilnie u Władzy starania, aby obchodowi temu nadać okazatość odpowiednią. Pięknie to bardzo, że i w naszym mieście nie przejdzie bez śladu dzień tak uroczysty dla wszystkich Słowian, których Kopernik jest największą chwałą. Smutną bowiem byłoby rzeczą, gdyby Warszawa, centrum ruchu umysłowego całego kraju, zastawała się biernie w obec festynów i ceremonii jakimi dzień ten czcić zamierzają Niemcy. Wiedzą już bowiem, iż pomimo, że bezstronne studia nawet uczonych Niemców wykazały, iż Kopernik był Polakiem, ci dumni *kulturträgerzy* świata i słowiańszczyzny nie przestają bezczelnie utrzymywać, że Kopernik na łonie ich Vaterlandu się rodził. A wiecie dla czego tak są pod tym względem uparci? Pewno nie domyślacie się. Nie chodzi im bynajmniej o Kopernika, nie, im chodzi głównie o wykazanie, iż prawdziwi geniusze tylko na łonie ich narodu rodzić się mogą, a to tym celem, by przez to swoją wyższość nad innymi narodami ujawnić. Ale nie z tego. Świat cały odrzuca ich kradzież, przyznając zgodnie z historią, iż Kopernik do naszej narodowości zaliczać się powinien.

Nie wiemy jeszcze, w jaki sposób uroczystość odbywać się będzie, podobno między innymi zamierzają odwiedzić pomnik i w dniu 19 lutego r. p. odkryć go na widok publiczny.

Składki na rodzinę St. Moniuszki idą słabo. Gazety potwierdzały swoje szpalty i mało mają ofiar; w teatrze urządzono do przyjmowania składek wielką książkę i ledwie 400 rubli podobno dopiero zebrali. Nie wątpimy, że z czasem ofary się posypią, inaczej smutno byłoby na samą myśl, iż te stotysięczne tłumy co tak rzewnie Moniuszkę zagnali, tak chłodno zachowują się w obec niedostatku jego rodziny. Najznaczniejszą ofiarę przyniosł koncert Bilsego w ogrodzie Saskim, bo 2500 rubli. Za to też gazety nasze pod niebiosą dyrektora lignickiego wynoszą. Czy jest za co? Daliśbóg nie. Bilse rok rocznie przyjeżdża do War-

szawy, rok rocznie wywozi z niej dziesiątki tysięcy rubli, coż więc dziwnego, iż grał na pogrzebie Moniuszki i na koncercie w ogrodzie Saskim. Wywozić go za to pod niebiosy nie ma doprawdy za co; spełnił swój obowiązek, i aczej dotknąłby boleśnie publiczność naszą, za co nie możnaby mu było inaczej zapłacić jak pogardą. Zamiast za to dziękować *szlachetnemu* Bilsemu po razy kilka, lepiej niech dzienniki nasze krzyczą po sto razy na całe gardło, abyśmy sami zdobyli się na wyborną swoją orkiestrę, zdolną wytrzymać konkurencję z Bilsem, by muzyczny ten lignicki *maestro* nie zjeżdżał do nas rok rocznie i nie wywoził przez granicę naszego grosza.

Strach, strach doprawdy jak na każdym kroku gnicieni przez Niemców jesteśmy. Zakładają oni u nas ciągle swoje sklepy, zalewają nas ciągle swojemi wyrobami, wykupują ziemię, naprowadzają tysiącami swoich *kerłów*, a znowu nasza prasa (z wyjątkiem organów mtodych: Niwa, Opiekun, Przyroda i przemysł i Przegląd) na to nic. Raz już trzeba abyśmy się z pod nieczystości supremacji niemieckiej wydobyli, i zrozumieli dokładnie, iż największym nieprzyjacielem naszego kraju i w ogóle wszystkich Słowian, jest niemiec wchodzący pokornie z fajką w ustach obok bidki zaprzężonej w psa, z żoną i betami, na ziemię zroszoną naszego chłopka znojem. Otrząsajmy się z pod ich wpływu, weźmy się do pracy, handlu, zakładamy fabryki, kupujemy tylko swoje wyroby, a nadewszystko dźwierzmy silnie ziemię otrzymaną po ojcach w puściźnie, na którą od dawna Germani już zębiska swe ostrzą.

Jeżeli zapowiedzie niektórych dzienników naszych dojdą do skutku, to może niedostatek polskich książek naukowych usunięty zostanie. Opiekun Domowy bowiem łącznie z Niwą przystępują (bieda tylko, że nie wiemy od kiedy), do wydawania biblioteki filozofii pozytywnej. W skład pożądanego tego wydawnictwa, wejdą znakomite prace: Mila, Herberta, Spencera, Baina i t. p. uczonych, objaśniane krytycznie. Na czele redakcji wydawniczej, ma stanąć podobno p. Julian Ochrowicz. Od lipca r. b. Przyroda i Przemysł wydają zapowiedzianą Bibliotekę nauk przyrodzonych rozpoczynając ją od fizyki Reissa. Przegląd Tygodniowy w miesiącu październiku wypuszcza na świat swoje 50 tomów za rubli 5. Będą tu dzieła uczone i popularne, beletrystyczne i ludowe. Cena arcy-przystępna, aby tylko ściśłość wydawnictwa obok sumiennego z oryginałów przekładu przestrzegana była. Pozwolenia na Bibliotekę nauk prawnych dotąd nie ma; sądzymy jednak, iż przyjdzie niebawem i i-szy tom jej już z początkiem r. p. ukazać się będzie mógł na widok publiczny.

Widzicie zatem, iż nie zasypiamy gruszek w popiele. Robimy co można, aby przygotować dobre książki; trzeba tylko abyście czytać chcieli, i doszli do tego przekonania, iż czas królowania u nas powieści i poezycji minął bezpowrotnie. Uczmy się, czytamy, — bez nauki zginiemy. Zakładajcie więc kotka czytelnice, bierzcie się do pracy i nauki, albowiem, albowiem nadszedł już czas, że „trzeba więcej jak kiedykolwiek uczyć się, gdyż upłynął wiek złoty.”

No. Anusia idź, dodał zaraz, idź z Bogiem. A uważaj...

— Na coż jej pieszo iść? przerwałem mu. My byśmy ją odwiedzili...

Anusia spłonęła jak piwonja, ujęła oburacz koszyk i trwożnie spojrzała na starca.

— Nie, pojdzie pieszo, odpowiedział tenże obojętnym tonem, po co jej to?... Dojdzie i tak. No, ruszaj.

Anusia spieszenie zapuściła się w las. Kassjan popatrzywszy za nią, opuścił głowę i uśmiechnął się. W tym przeciągu tym uśmiechu, w kilku słowach wyrzeczonych do Anusi, w dźwięku nawet jego głosu, gdy rozmawiał z nią, widoczna była nie wytłumaczona namiętna miłość i czułość. Jeszcze raz spojrzał w stronę którą się oddaliła, jeszcze raz uśmiechnął się, ocierając twarz i kilka razy kiwnął głową.

Dla czegoś ją tak prędko odprawił? zapytałem, byłbyś grzyby od niej kupił...

— Wszystko jedno, w domu pan kupisz jak pan będziesz chciał, odpowiedział, pierwszy raz używając wyrazu pan.

— Sliczna dziewczyna ta twoja Anusia.

Nie... jakie... tam... odpowiedział jakby z niechęcenia i w tejże chwili popadł w dawniejsze milczenie.

Różne wiadomości.

— Ostatnie wiadomości nadeszłe z przylądku Dobrej Nadziei, donoszą o nowych bogatych odkryciach na tamicznych polach diamentowych.

— W Solcach (Salzbrunn) liczba gości przybyłych na kurację, do 23 z. m. doszła już 839 osób, więcej niż w r. z. o 283.

— Regencja Kolonska (Cassel), jak piszą ze Szczecina usilnie przestrzega od używania żelaz do prasowania, napełnionych węglem, gdyż z użycia onych wydarzyło się już kilka wypadków zachorowania, które nawet kobietom temi żelazami prasującym groziły niebezpieczeństwem utraty życia. (K. C.)

— Prezes naczelny W. ks. poznańskiego, hr. Königsmarck, popiera w Berlinie projekt budowy szkoły przemysłowej w Poznaniu.

— W Szczawnicy od dnia 13 z. m. b. r. ciągle deszcze ulewne, wichry i zimna panują.

— Kupiec Karol Siebert z New Yorku przywiózł do Berlina i złożył cesarzowi w ofierze dwóch jednorocznych jelonków schwytanych w dziewięć lasach północnej Ameryki. Jelonki ścigają się po dworskim zwierzyńcu. (K. W.)

— Rzym d. 26 czerwca. — Wikary kardynał napisał do prefektora Rzymu list, w którym go wzywa o wyszukanie środków stosownych do powstrzymania dzienników humorystycznych, od wystawiania w swoich ilustracjach symbolów katolickich na urągawisko i wzgardę publiczności. Kardynał Wikary zwraca w najgrzeczniejszych wyrazach uwagę na to, że rząd katolicki, pomijając cele polityczne, tego braku uszanowania dla symbolów religijnych cierpieć nie powinien.

— Donoszą z Wejmaru pod d. 29 czerwca r. b., że zaślubiny ks. następcy tronu Wajmarskiego z księżniczką Teresą Oldenburgską nastąpi w d. 22 sierpnia w Peterhofie.

— Dowiadujemy się o projekcie wybudowania kościoła w Chłocorku. Suma potrzebna na pokrycie kosztów budowy ma powstać drogą ofiar dobrowolnych.

— W Niemczech i Ameryce ludzie niezamożni i oszczędni używają kołnierzyków i gorsów papierowych fabrycznych. Otóż według dziennika „Scientific American” kołnierzyki takowe i gorsy zawierają biel ołowianu, który w zetknięciu ze skórą może wywołać szkodliwe skutki.

— Szat religijny. — W gubernji Siedleckiej zdarzył się mścichany wypadek szatu religijnego. Wieszczka, szynkarka, matka licznej rodziny, dawała się ztem często słyszeć, że pragnie zostać świętą męczenniczką. W pewnym dniu niedzielnym, gdy dzieci i domownicy do kościoła się udali, wlaża w rozpalony piec piekarski i spaliła się tak, że szczątki zupełnie zwęglone zostały. (Schl. Zing.)

— Więcej niż 190 zdrojów leczniczych, znane są w Galicji. Między temi znajdują się prócz alkalicznych, solnych, żelaznych, siarczanych i jodowych źródeł, najrozmaitsze kwasowe (Sauerlingeh) i chemicznie obojętne wody, czyli tak zwane akrototermy. Obecnie istnieje 26 zakładów, w których piją wody i używają kąpieli, a mianowicie: Bóbrka, Bolechów, Burkot, Delatyn, Iwoniec. Ja-

Widząc, że wszystkie moje usiłowania wznowienia z nim rozmowy pozostały bez skutku, udałem się na wędry. Przytem i upał się cokolwiek zmniejszył; ale jakoś mi się nie powiodło, i z jednym chrościelem oraz nową ozią powróciłem na kolonję. Dojeżdżając do podwórza Kassjan naraz odezwał się do mnie:

— Panie, panie, przewiniłem względem ciebie, gdyż wszystką zwierzynę zakłatem.

— Jak to?

— Już ja wiem. A oto i uczonego psa masz, a nie nie zrobił. Pomyślisz, ludzie jak ludzie a A oto i zwierz, co z niego zrobił?

Naprawdę byłbym zapewniał Kassjana o niepodobieństwie zaklęcia zwierzyny i dla tego nie mu na to nie odpowiedziałem. Tembardziej, że zaraz wjechaliśmy we wrota.

W izbie Anusi nie zastaliśmy, przez ten czas już wróciła i pozostawiła koszyk z grzybami. Ję ofej przypasał nową oś, oceniwszy ją wpróż surowo i niesłusznie, a za godzinę wyjechał, pozostawiając Kassjanowi nieco pieniędzy, których zrazu przyjąć nie chciał, ale potrzymawszy je na łoni namyslił się i schował pod pachę. Przez całą tą godzinę nie wyrzekł prawie i jednego słowa, stał po dawnemu oparzony się o wrota, nie

około osmiu jak mi się z początku zdawało, wnosząc z jej niskiego wzrostu, ale około lat trzynastu lub czternastu. Cały skład jej ciała był drobny i wąty, ale bardzo kształtny i zgrabny, a piękna twarzyczka, uderzająco podobna do twarzy Kassjana, chociaż Kassjan pięknym nie był. Też same ostre rysy twarzy, też samo dziwne, chytre i nieufne, zamysłone i przenikliwe wejrzenie, też same ruchy... stanęła przy boku Kassjana, ten ogarnął ją wzrokiem.

— Cożes, grzyby zbierała? zapytał.

— Tak grzyby, odpowiedziała z nieśmiałym uśmiechem.

— I dużo nazbierałaś?

— Dużo, rzekła bystro spojrzawszy na niego i uśmiechnawszy się.

— A białe grzyby są?

— Są i białe.

— Pokaż, pokaż... (spuściła z ręki koszyk i uniosła do połowy szeroki liść łopianu, pokrywający grzyby).

— E! rzekł Kassjan pochyliwszy się nad koszykiem, jakie ładne! Tak, tak Anusiu.

— Czy to twoja córka? zapytał Kassjana Anusia lekko się zarumieniona.

— Nie, krewna, odpowiedział niby niedbale.

szezurówka, Konopkówka, Korsów, Kosów, Krośnice, Krynica, Krzeszowice, Latoszyn, Lubień, Majdan, Niemirów, Rabka, Solotwina, Swoszowice, Szczawnica, Szkoł, Truskawiec, Wieliczka, Wysowa, Zabokrzyki i Żegestów. Nowe czasopismo p. t. „Zdrojowiska”, wydawane w Krakowie przez lekarzy: Lutostańskiego, Zaborowskiego i Zieleniewskiego, ma zadanie nie tylko obznajomić publiczność z położeniem, własnościami i skutkami wycieczek galejskich, a za granicą tak mało znanych źródeł, ale także zwrócić uwagę administracji kąpielowych na właściwe środki w celu podniesienia i urządzenia z komfortem właściwych zakładów.

Według Kijewu, od ukazania się cholery do 31 maja (12 czerwca) r. b., zachorowało w Kijowie osób 1317, wyzdrowiało 242, umarło 532, do 2 (14) czerwca pozostawało chorych 443 osób.

HISTORYCZNY OPIS

niektórych miast gubernji Kaliskiej

i sąsiednich.

(Ciąg dalszy).

11. **Miasteczko Koźminek**, nad rzeką Swendrą, o 2 1/2 mili od Kalisza. Aż do XIV wieku był własnością rządu. W r. 1329 darował je Kazimierz Wielki Bartoszewi de Wessenberg. Już wtenczas Koźminek był miasteczkiem i rządził się prawem magdeburskiem. Po śmierci króla Ludwika (1382) Zygmunt margrabia Brandeburski królem obrany od jednej części narodu polskiego, mocą oręza zdobył Koźminek własność wymienionego Bartosza Wessenburga przeciwnika swego. Bartosz, zebrawszy wojsko, dość liczne, wyznał z niego załogę Zygmunta. Koźminek nie długo zostawał w ręku Wessenbergów, synowie bowiem Bartosza sprzedali tę majątność w r. 1431 Wojciechowi z Pakości, chorążemu inowrocławskiemu za 3000 grzywien. W r. 1455, nowa Koźminka dziedziczka Katarzyna de Waldowo, żona Jana Kraski, sprzedała ten majątek siostrze swej Małgorzacie księżnie Raciborskiej. Tak dziedziczyli zmieniając rzeczony dobra przeszły w roku 1477 od Jana księcia Opawskiego, w ręce Stanisława Ostrogo, wojewody pannańskiego w summie 12,000 czerwonych złotych. Z tych Jakub Ostroga, generał wielkopolski, przyjąwszy wyznanie Braci Czeskich, odebrał tu katolikom około roku 1555 kościół, i oddał go wraz z wszelkimi jego funduszami nowym współwyznawcom swoim. Wówczas stał się Koźminek szkołą protestancką, a szczególniej pod rządami sławnego matematyka Grzegorzego Stanisława. Tu odbyła się w r. 1555 głośna w dziejach unja religijna między kalwinami małopolskimi i braćmi czeskimi (Hussytami), w Wielkopolsce zamieszkałymi. Na tem zebraniu po rozstrąsaniu zobopólnie wyznania wiary, przyjęto jednostajny dla obu katechizm, pieśni i inne kościelne księgi, tu również postanowiono wciągnąć do zjednoczenia kościoły reformowane w Litwie. Była nawet około r. 1561 drukarnia w tem mieście, ale niedługo trwała. Miasteczko Koźminek miało w XVI wieku między innymi kilka ro-

dzin szkockich, trudniących się handlem, który w tem miejscu dosyć był kwitnącym, z powodu: że kupcy jadący z Pruss do Śląska, Morawji, Czech i t. d. i na powrót, nie mogli tego miejsca mijać, stosownie do przywileju Zygmunta Augusta z roku 1553. Był tam zamek wzniesiony przez Ostrogorów. Koźminek miasteczko drewniane, często gorzał, często stawał się łupem wewnętrznych niesnasek i najazdów obcego nieprzyjaciela, gdyż takim był los wszystkich miast i miasteczek nasyżych. W r. 1608 schroniło się do Koźminka wielu mieszkańców Kalisza, gdzie morowe powietrze grassowało, i tam wówczas akta grodzkie z Kalisza przeniesiono. Po roku 1625 Koźminek przeszedł w ręce rodziny katolickiej, kościół braci czeskich napowrót katolikom oddany został, różnowierców zaś całkiem z miasteczka wyrugowano.

12. **Stawiszyn**, Stawisimum, Estaszyn, między Wartą a Prosną, miasto wodami oblane, o 2 1/2 mili od Kalisza, miało starostwo niegrodowe. Był tu w XII wieku zamek, zniszczony razem z całą osadą w r. 1306 przez Witenesa w. książęcia Litewskiego. Zład Litwini zwrócili się nie sięgając już województwa pannańskiego. Krzyżacy r. 1331 zrabowali i spalili między innymi i to miasto, które Kazimierz W. po odbudowaniu murem opasał. Kościół tutejszy farny, murowany zajęli katolikom około r. 1360 bracia czescy, i do końca XVI wieku dotrzymali.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PAMIĘCI

Stanisława Moniuszki.

Już umarł nasz Moniuszko — i w zimnej mogile
Leży pierś jego zimna — dawniej tak gorąca,
Ze te ziemskie, w niebiśńskie zamieniała chwile
I natchnieniem wzbijała — w natchnienie bez końca.
Umarł — na zimnej pierśi zimna dłoń spoczęła,
Jakby nowego tętna tam czekała w grobie —
Daremnie — śmierć na wieki mroźnym sercem ścięła
I chodząc żonę, dzieciom kazała w żalobie.

Zamknął mąż natchniony — i z laurem u czoła
A w sercu z skarbem uczuć i wiary i cnoty
Poszedł z wrożem aniołem do krainy złotej,
Gdzie wieczne szczęście mieszka — brzmi nuta wesoła.
On odszedł nam zbyt wcześnie — lecz w życia podróży,
Kto do sławy iść musi przez osty i głogi
I z nim w końcu znajduje tylko kolce róży,
Ten nim uszedł pół życia — dobiegł życia drogi.

Moniuszko zasnął nieraz co sa ziemskie ciernie...
Z niego sztychła w oczy dola nieżyłczywa...
Jednak nie upadł duchem — dobiegł kresu wiernie...
A dziś... a dziś po trudach w chwale odpoczywa...
On skończył — lecz zostawił na tej nędznej ziemi
Biedną matkę i wdowę — i drobną sierotę,
Co dłońmi niedostatku objęte blademi,
Ślą skargi w Izę spowite do krainy złotej.

My więc serce współczucia oddajmy rodzinie
Drogiemu nam na wieki gęślarza-poety —
Co żył — cierpiał — pracował dla świata jedynie,
Choć zimnem za pieśń sercem świat płacił — niestety!
Chłuba będzie to dla nas — jak za lat tysiące,
Gdy może w księgach świata tylko będziemy żyli,
Rzeką ludu: Polacy mieli Izę gorące
I rodziny swych mistrzów wspierał — i czcił.

S. M. Wik...

Przegląd polityczny.

Walka między rządem cesarsko-niemieckim a Stolicą Apostolską, przybiera coraz ostrzejszy charakter. Największe rozdrażnienie w sferach najwyższych w Berlinie sprawiła przepowiednia Papieża, że rozrosty świeżo kołos nowego państwa niemieckiego wkrótce runie. Z tem żywszem też zadowoleniem, rząd berliński stwierdza solidność interesów Włoch i Niemiec we wspólnej walce ze Stolicą Apostolską. Organ p. Bismarck tak rozpoczyna swój przegląd polityczny wczorajszy: „Gdy cały widnokrąg polityczny Europy przedstawia widoki pokojowe, jakich może od dziesiętków lat nie bywało, Rzym papieżki stara się, by świat nie używał tego pokoju. Z gorliwością mogącą tylko politowanie lub żal obudzić. Watykan i jego organa sięją niezgody we wszystkich krajach, wszędy wywołują zataregi, i że wszystkie niemal rządami prowadzą wojnę, używając do niej wszelkich środków jakie mają pod ręką.

Prasa europejska wciąż żywo się zajmuje przysztym zjazdem monarchów w Berlinie, i coraz większą nadaje mu doniosłość polityczną. Schl. Zing. w korespondencji z Berlina zawiadamia że cesarz Wilhelm, który jak wiadomo, przed tym zjazdem, uda się do Gastein, zabiera tam z sobą księcia Bismarck, oraz cały gabinet dyplomatyczny i wojskowy. Ta kuracja w Gasteinie będzie więc miała charakter przeważnie polityczny. Tenże korespondent dodaje, iż na dworze wiedeńskim rozstrzygnięto, że i cesarzowa austriacka przyjmie zaproszenie cesarza Wilhelma i uda się do Berlina. Inne dzienniki mówią o współczesnej wizycie króla włoskiego na dworze cesarsko-niemieckim. Nakoniec jako ciekawostkę przytaczamy wiadomość węgierskiego Lloyd, że i książę serbski, który w dniu 22 sierpnia zostanie pełnoletnim, i bynajmniej nie podzieli kierunku politycznego swojej regencji, ma razem z cesarzem austriackim ukazać się w Berlinie.

Co do politycznego znaczenia owego zjazdu prasa europejska zgodnie widzi w nim dowód umocnienia przyjacielskich stosunków Austrii z Prusami, chociaż nie sądzi, że te stosunki przybrały już lub mają wkrótce przybrać charakter zaczepno-odpornego przymierza. Londyński Standard przyznaje jednak, że jest trochę prawdy w pogłoskach o tem przymierzu; gdyż jak powiada, książę Bismarck jest zbyt mądrym politykiem aby zaniedbał użytkowania dyplomacji i militarnej potęgi Austrii.

Z drugiej zaś strony, dodaje Standard Austrii tyle niebezpieczeństw zagraża od wschodu, a tak mało od Prus albo raczej od Niemiec, że cesarz Franciszek Józef chętnie usłucha propozycji przyjacielskich z pruskiego obozu. (z G. P.)

Ogłoszenia.

Zgubiono złotą sylwetkę w kształcie książeczki i **kluczyk złoty** przy małym łańcuszku. Uprasza się o oddanie rzeczonych przedmiotów za wynagrodzeniem do hotelu W. Ejtnera. (283)

odpowiadał na wyrzuty mego furmana i dość chłodno pożegnał się ze mną.

Po powrocie spostrzegłem, że mój Jerofej znów w złym humorze... W samej rzeczy, nic w całej wsi do zjedzenia nie znalazł, koni nie miał, czem napoić. Wyjechaliśmy z niezadowoleniem, objawiającem się nawet na jego szyi, siedział na kozłach i strach, tak chciał ze mną porozmawiać, w oczekiwaniu pierwszego z mej strony pytania, ograniczał się cichym w półgłosu mrużeniem i pouczającymi, a niekiedy złośliwymi uwagami zwróconymi do koni. „Wiesz,” mruzczał, jaka to wieś! Prosiłem chociaż o kwas, i kwasu nie masz. Ach ty Boże!... A woda, prosto — tfy! i splunął głośno. Ani ogórków, ani kwasu nie ma. No ty, przydał głośno, zwracając się do prawego przypiętego, ja ciebie znam poczwaro jakaś, lubisz się pieścić, nie bój się!... (I uderzył go batem). Ze wszystkim zbatam cię, a jakie to wprzód było powolne bydle... No, no, oglądaj się...

— Powiedz mi, ozwalam się do niego, co to za człowiek z tego Kassjana?

Jerofej nie zaraz mi odpowiedział, był bowiem powolny i myślący, lecz natychmiast odgadł, że moje pytanie go ucieszyło i uspokoiło.

— Pchta, odpowiedział szarpnawszy lejcam. dziwny człowiek, istny przygłupi. Takiego cuda-

ka nie łatwo znaleźć drugiego. On ni mniej, ni więcej, jak nasz jasno-gniady, zupełnie się popsuł... to jest, odzwyczaił się od roboty. No i ma się rozumieć, jaki z niego pracownik, w czem tu dusza się trzyma, no a wszystko taki... On już od dzieciństwa taki. Z początku z stryjami swoimi na furmanki się wynajmował, miał trzy pary koni, ale potem snąc mu się to sprzykrzyło, rzucił. Pojechał w domu siedzieć, ale i w domu nie usiedziało, taki już niespokojny, zwyczajnie jak pchta. Na pana, dzięki Bogu, trafił dobrego, nie przymuszał go do niczego. I od tego czasu kołaczę się jak błędna owca. I taki dziwy, Bóg go wie, to milczy jak pień, to naraz zagada, a co gada, Bóg go raczy wiedzieć. Czyby to było już takie usposobienie? Nie, to nie usposobienie. Bezrozumny człowiek, dali Bóg bezrozumny. Śpiewa jednakże dobrze. Tak poważnie, niczego, niczego.

A cóż, on leczy podobno?

— Gdzie on tam leczy!... Gdzie jemu! Taki

człowiek! Mnie jednakże z zoiaczki wyleczył...

Gdzie jemu! grupiec wiertny grupiec.

— Od dawna go znaś?

— O! już bardzo dawno. Mieszkał kiedyś

w Pięknej-Mieczy, w sąsiedztwie Syczówki.

— A ta dziewczynka Anusia, cośmy ją w le-

sie spotkali, czy to jego krewna?

Jerofej spojrzął na mnie przez ramię i rozśmiał się na całe gardło.

— He!... krewna. Ona sierota matki nie ma, a i nie wiadomo, kto była jej matką. A musi być jego krewna, bardzo do niego podobna... Ba i mieszka u niego. Dziwna dziewczyna, nie ma co mówić śliczna dziewczyna, i stary jej pilnuje jak oka w głowie, śliczna dziewczyna. Pan temu nie uwierzysz, przecież jemu się przywidziało swoją Anusię uczyć czytać. Już po nim to się można tego spodziewać, to człowiek nie zwyczajny. Niestateczny taki, nieprzyzwoity nawet... E, e, e, naraz przerwał mój kuczer zatrzymując konie, przechylił się na bok i począł węszyć powietrze. Jakby spaleniźnie stychać? Istotnie! Już te nowe osi... A przecież smarowałem... Pójdę wody poszukać, ależ oto i strumyk.

I Jerofej z wolna zszedł z kozła, odwiązał wiadro, poszedł do strumienia, a wróciwszy, z przyjemnością słuchał syczenia buksy od koła polanej nagle wodą... Na przestrzeni jakich dziesięciu wiorst, sześć razy przychodziło mi oblać rozpaloną oś, i już zupełnie się ściemniło gdy wróciliśmy do domu.

